Nr. 10. We Lwowie — Czwartek dnia 10. Stycznia 1895. **Rok XXXV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Kwestya chłopska.

Lwów, d. 9. stycznia.

Ksiądz Jan Badeni T. J. autor wielu cennych studyów polityczno-społecznej treści, ogłosił teraz nową, bardzo a bardzo na czasie będącą rozprawkę o objawiającym się ruchu umysłów pośród ludu. Wydrukował ją najpierw w krakowskim *Przeglądzie Powszechnym*, a obecnie wydał osobno jako broszurę p. t. „Ruch ludowy w Galicyi.“

Uwagi swoje opiera ksiądz Badeni na gruntownem przestudyowaniu polskiego piśmiennictwa ludowego w Galicyi, na uważnem zastanowieniu się nad przebiegiem rozmaitych zjazdów, odbytych z okazyi wystawy krajowej, a na których była mowa o sprawach chłopskich, jak mianowicie sekcyi dla piśmiennictwa ludowego zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, wiecu ludowego, zorganizowanego przez lwowską partyę socyalistyczną, a wreszcie zjazdu Towarzystwa Kółek rolniczych. W końcu listopada r. z. przewędrował także ksiądz Badeni umyślnie parę powiatów w środkowej części kraju, mianowicie powiaty sanocki, brzozowski i krośnieński, ażeby się przekonać osobiście, jak wygląda ruch ludowy nie w druku, ani na miejskich zgromadzeniach, ale na wsi — „w życiu powszednie, jak on przedstawia się przy pewnych wyjątkowych okolicznościach, jak np. przy zbliżających się wyborach, co o nim, o różnych jego objawach mówią, jak nań zapatrują się we dworze, na probostwie, pod słomianą strzechą?“

„Siedząc w mieście i dobrze oczy i uszy sobie zatkawszy, — pisze ksiądz B. — można od biedy nie wiedzieć o istnieniu ludowego ruchu. Mieszkać zaś na wsi, a mniej o nim wiedzieć niż o wojnie chińsko-japońskiej — na to potrzeba osobnego sprytu i temperamentu. W czasie informacyjnych mych przejażdżek napotkałem dwóch panów, właścicieli dóbr, którzy o tem, co się we własnej wsi dzieje, tak dobrze, jak żadnych nie umieli udzielić informacyj; gdybym chciał być złośliwym, mógłbym sam był im dostarczyć niejednej ciekawej wiadomości z listów, pisanych do *Przyjaciela ludu*, *Wieńca*, *Związku chłopskiego* itd. Jeden z nich człowiek bardzo zasłużony, ale tak obarczony różnemi publicznemi pracami, urzędami, że we własnym majątku musi do pewnego stopnia być gościem, wieczorem uspokajał i zaręczał:

— Do nas żadne agitacye nie docierają. Lud kontent, spokojny; po dawnemu pracuje w polu, czy w domu, i Pana Boga chwali. Przed wyborami będzie naturalnie trochę więcej wrzawy i hałasu, ale zresztą nie ma o czem mówić.

Widocznie jednak sam zaręczeniom swym nie dowierzał, poruszone sumienie nie dawało mu spokoju, bo nazajutrz rano wieczorne oświadczenia uległo radykalnej przemianie:

— Mówiłem z rządcą o tej sprawie, a on utrzymuje, że istotnie szerzy się we wsi jakiś niepokój, niezadowolenie, rozdmuchiwane ustnie przez agitatorów i przez różne ludowe dzienniczki, których podobno dość spora liczba tu przychodzi. Trzebaby się kiedyś(!) na seryo nad tą całą rzeczą zastanowić“.

Po tak drastycznem przedstawieniu dygnitarza, dla którego ruch chłopski jest bagatelą, o której mówić nie warto, idzie autor dalej i tak pisze:

„Kilku innych właścicieli, urzędników wiedziało więcej. Znać było, że już z okazyi ostatnich wyborów do sejmu, do parlamentu państwowego, do Rady powiatowej, nad sprawą tą zastanawiali się, że znali wtedy z nazwiska i wpływu znaczniejszych wiejskich prowodyrów; później falą codziennych interesów porwani stracili rzecz z oka; dziś, gdy różne wybory znów za pasem, trochę się o nie niepokoją, ale pocieszają się jeszcze: „Tym razem kandydatów naszych przeprowadzimy.“ A następnym razem? Tego pytania nikt jakoś zadać sobie nie chce, nikt o niem nie wspomina, że to aż mimowoli uderzyć musi i nasunąć na pamięć ów przysłowiowy sznur, o którym w domu wisielca mówić nie wypada. I ważniejsze jeszcze pytanie: czy dobrem, roztropnem jest zapatrywanie się na kwestyę ludową wyłącznie z punktu widzenia wyborów? Czy to nie tak, jakby kto bał się blado wyglądać i dlatego zawzięcie twarz różem malował, a nie troszczył się skąd, z jakiej racyi ta bladość pochodzi?..

— Stanowczo powiedzieć i wytłómaczyć sobie potrzeba — oto słowa kilku bardzo poważnych księży — że pamiętanie i zajmowanie się ludową kwestyą, żądaniami i potrzebami ludu ze względu na wybory na kilka miesięcy przed wyborami, nie prowadzi do właściwego celu; w najbliższej przyszłości coraz rzadziej nawet doprowadzać będzie do przeprowadzenia upatrzonych z góry kandydatów“.

„Ruch chłopski istnieje — mówi dalej autor. — W jednych powiatach, gminach, wsiach objawia się mocniej, w innych słabiej — stosownie do tego, czy znajduje się na miejscu jaki uczeńszy, sprytniejszy, bardziej zapalony przewódca, który zapisał się na usługi tego lub owego stronnictwa chłopskiego i słowem i pismem stara się pozyskać dla niego zwolenników. Ze fala ta płynie, że każdego roku, miesiąca płynie coraz szerszem korytem, na to zgadzają się wszyscy i ci nawet, co skądinąd zupełnie sobie nie zdają sprawy, skąd nagle na powierzchni ziemi się okazała, w jakim kierunku podąża. Może się ktoś z tego cieszyć; niech się smuci, jeźli to uważa za stosowne; faktowi, bijącemu w oczy nikt zaprzeczyć nie może. W tem pytanie, w którą stronę płynie; na czem zależy główna istota tego ruchu, na którą, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, zgadzają się wszyscy, udział w nim biorący: czarni, różowi, czerwoni? Gdyby chodziło o określenie jej jednem słowem, to najwłaściwiej możeby użyćby należało wyrazu: emancypacya chłopa — emancypacya pod względem moralnym i materyalnym...“

Obszerniej rozwodzi się następnie ksiądz Badeni nad charakterystyką rozmaitych stronnictw ludowych w zachodniej części kraju i polskich czasopism ludowych: socyalistycznego *Przyjaciela ludu* wydawanego we Lwowie, działalności ks. Stojałowskiego i jego organów: *Wieńca*, *Pszczółki*, *Dzwonu*; wybornie opisuje wojnę podjazdową *Związku chłopskiego* pp. Potoczków i *Przyjaciela ludu* z ks. Stojałowskim, a wreszcie wspomina o wychodzących w Krakowie pisemkach ludowych: *Polski lud* (pod patronatem *Nowej Reformy*), o ks. Dziurzyńskiego *Dzwonku*, o *Krakusie* i o lwowskiej *Niedzieli* — i tak kończy:

„Rzeka płynie. Nie zatrzyma się jej zamknięciem oczu, odwróceniem ich w inną stronę; nie pokieruje się nią machnięciem ręki, lekceważącem słowem. Rozwijający się, rosnący ruch ludowy, to dziś, w dwóch przynajmniej dzielnicach ojczyzny naszej: w Galicyi i w Poznańskiem, najważniejsza i najpoważniejsza kwestya.

„Podporządkowywać tę kwestyę pod pewne chwilowe, oportunistyczne względy, zapatrywać się na nią i sądy o niej wydawać np. z punktu widzenia najbliższych wyborów, mówić sobie, że jak się wybory udadzą, to już się wszystko udało — byłoby czemś, niedość powiedzieć zabawnem, byłoby u człowieka poważnie myślącego czemś nie do darowania. Po latach dziesięciu, dwudziestu, może się zmienić cały dzisiejszy system parlamentarny; o dzisiejszego fasonu posłach i wyborach drugie, trzecie pokolenie może tylko z tradycyi będzie się dowiadywać; lud zostanie — i od tego, jakie mu świecić będą idealy, zależyć będzie, jakim torem pójdą losy naszej ojczyzny, czego możemy się spodziewać dla naszego polskiego, katolickiego społeczeństwa...

„Czem lud, tem przyszłość — czyj lud, tego przyszłość.

„A czem lud będzie, jakie będą jego programy, jakie dążenia i czyny, jeżeli główne jego, przodujące fale posuwać się będą dalej bez przeszkody z tą samą co dziś siłą i szybkością — i w tym samym kierunku?“...

Na tę rozprawę ks. Badeniego pragniemy zwrócić uwagę jak najszerszych kół obywatelskich. Śmiałą ręką dotyka on bowiem jednego z najdrażliwszych ze stojących na porządku dziennym zagadnień. Może dosadna jego argumentacya przecież poruszyć zdoła sumienia i umysły tych krótkowidzących polityków naszych, którzy nie znają innej recepty na niezdrowe objawy społeczne jak banalną piosenkę o wszechpotężnym wpływie pana namiestnika i starostów.

Caveant consules!...

Z Warszawy.

Nie chcemy zdać sobie sprawy z tego, iż w utrzymaniu teraźniejszego systemu w Królestwie polskiem, jest zainteresowana cała sfora czynowników-dijateli, która drży na myśl, iż może u nas być absolutnie spokojnie. Skoro nie będzie potrzeby utrzymywania stanu wojennego, skoroby się ułożył oportunistyczny *modus vivendi*, zniknęłaby potrzeba dawania urzędnikom „pochodzenia rosyjskiego“ służącym na okrainie (tj. kresach państwa — tak się nazywa Królestwo polskie) praw wyjątkowych polegających na tem, iż każdemu z nich co lat 5 dodaje się jeden rok służby, wobec czego prędzej wysługują emeryturę. Nadto każdy urzędnik rosyjskiego pochodzenia dostaje zasiłki na kształcenie dzieci, bez względu na etat, jaki pobiera; i tak za pierwsze dziecko dodatek do pensyi (skoro dziecko już skończy lat dziesięć) wynosi 100 rubli, za drugie 75 rubli, za trzecie 50 rubli, za czwarte i dalsze 25 rubli; ogółem jednak zasiłki te nie mogą wynosić na jedną głowę rodziny więcej nad 250 rubli rocznie. W warunkach więc takich służba w Królestwie polskiem jest rajem dla czynowników rosyjskich, z których większość, jeżeli nie wszyscy, wolą przecie żyć tutaj niż na Syberyi, pod Ural lub w środkowej Rosyi.

Zresztą należy o tem pamiętać, iż gdyby te przywileje urzędnikom rosyjskim odjęto, rząd wytworzyłby sobie tysiące malkontentów. Co wówczas z nimi trzebaby zrobić? Cofnąć do Rosyi? Będą nihilistami skończonymi. Wiedźcie też o tem, iż do nas przybywają ostatnie wyrzutki świata urzędniczego; wypędzony w cesarstwie ze służby za kradzież lub pijaństwo urzędnik w Królestwie jest przyjmowany natychmiast i służy na prawach wyjątkowego uprzywilejowania.

Oto mały przykład: Usunięty ze służby rządowej w cesarstwie doktor medycyny Zieniec przybył przed kilku laty do Warszawy. Apuchtin zrobił go docentem uniwersytetu i dyrektorem instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Otóż przez kilka lat służby w instytucie, Zieniec łącznie z intendentem, także Rosyaninem, niegdyś podoficerem żandarmów, ożenionym z córką naturalną Apuchtina, pochodzącą ze stosunku tegoż Apuchtina z własną gospodynią — okradł instytut. Od dni kilkunastu mianowana przez władzę komisya sprawdza inwentarz, znajdując na każdym punkcie braki. Otóż czy myślicie, że Zieniec został pod sąd oddany? Bynajmniej. Usunięto go z dyrektorstwa instytutu, kazano lokal rządowy opuścić... lecz zamianowano profesorem nadzwyczajnym tutejszego uniwersytetu. Takich przykładów setki mógłbym przytoczyć.

W chwili gdy list ten miałem wkładać do koperty, otrzymuję z poczty list, a w nim odezwę litografowaną, która brzmi jak następuje:

Memoryał.

Nieszczęścia narodu polskiego, jakie dotąd przechodzi, mieszczą się w podziale Polski. Nienawiści do Rosyan Polacy nigdy nie mieli i nie mają, co stwierdza ogólna sympatya postępowych Rosyan, uważających Polaków jako przedstawicieli wolności, ludzkości i sprawiedliwości, upragnionych również przez naród rosyjski.

Rząd w zaborze rosyjskim, srogi czy łagodny, gdy zechce nas rusyfikować, winien być przygotowany na odporne nasze działanie, choćby takowe powiększyć miało nasze nieszczęścia.

Nie jesteśmy „krajem nadwiślańskim“ i nim być nie możemy bez naruszenia interesów Rosyi — a jesteśmy Polską. I to rozumie dzisiejszy monarcha.

Rozbiór Polski z jej konstytucyą 3 maja powstrzymał o wiek rozwój oświaty i cywilizacyi Rosyi, oraz zdeferowanie słowiańskich ludów. Naprawić ten błąd należy do Rosyi w jej własnym interesie, aby zająć stanowisko przewodnie w wielkiej federacyi Słowian. Wiedeń zmierza ku tej idei, podtrzymywany przez Berlin, nie chcący dopuścić do zlania się Słowian

My Polacy w zaborze rosyjskim aczkolwiek porozumiewamy się tajnie i jawnie z braćmi naszymi innych zaborów, co jest rzeczą naturalną, nie ulegamy dotąd przewadze tej czy innej strony, a trzymamy się wyczekująco, choć pod ciężarem wielkiego dotychczasowego ucisku.

Gdyby jednak Wiedeń wzniósł sztandar federacyi słowiańskiej, ku czemu jest mu konieczny byt Polski — a więc jednocześnie sztandar Niepodległości — cały naród polski stanąłby pod wzniesionym sztandarem.

Niemcy od dawna nam mówią: „Zrzeknijcie się w. ks. Poznańskiego, a my wam pomagać będziemy w rozszerzeniu się kosztem Rosyi“. Rozumiemy ich. Chcą zwrócić ciążenie Polski odciętej od Bałtyku i morza Czarnego na środek Rosyi — czyli chcą mieć obóz gotowy do wiecznej wojny z Rosyą, na korzyść zapewne nowych niemieckich królestw nadmorskich. Mówią nam i Rosyanie: „Zrzeknijcie się Litwy i Rusi, a my prędzej zgodzimy się na odbudowanie Polski kongresowej“. To znaczy dla nas: Wieczna wojna z tą czy ową stroną, czyli: zagłada narodu polskiego, o czem marzyli i marzą zapewne byli doradcy Aleksandra III.

My Polacy, gnębieni przez braci Rosyan, będziemy wyczekiwali cierpliwie dalszych kolei losów podtrzymując wzajemnie ducha narodowego, broniąc się przeciwko rusyfikacyi jak i germanizacyi, dopóki byt Polski nie okaże się niezbędnym dla pokoju europejskiego.

Przydałaby się Polska i dla Rosyi jako zasłona od zachodu wobec dalekiego wschodu wyznaczonego dla Rosyi, jak Madagaskar dla Francyi. Dziwna, że jednocześnie. W wyczekiwaniu więc będziemy się starali zachowywać spokojnie, nie będziemy przeszkadzali władzom w ich rządzeniu, gdy te władze nie będą prowokować nieporządków, uciskać nas, wynaradawiać, wywłaszczać, rusyfikować.

Cobyście Rosyanie powiedzieli, gdyby Japończycy z Chińczykami narzucali wam pod grozą swój język i swoją wiarę? Wszak oni uciskaliby to, co macie najdroższego. Będziemy czekać w nadziei, że monarcha Rosyi a nasz król, najmiłościwiej otoczyć nas raczy swoją królewską opieką.

W końcu mamy zaszczyt oświadczyć, że jesteśmy stronnictwem umiarkowanie-postępowem, stojącem na straży narodowości i politycznego bytu Polski. Jesteśmy szczerze życzliwi narodowi rosyjskiemu i winszujemy mu z Nowym Rokiem nowych sił i nowego życia, jakie wlewa w niego szlachetny dzisiejszy monarcha.

Warszawa 1 stycznia 1895.

Przeczytawszy ten memoryał, rozmaite nasunęły mi się myśli. Pisali go Polacy, dobrzy Polacy, ale czy mogą się nie zawieść w swoich nadziejach? Pamiętać należy zawsze, iż car chociaż „samodzierżawny“ musi się liczyć z partyą, którą wytworzyli Katkow, Pobiedonoscew i inni; że Aleksander III. tę czerń równie dla Rosyi jak i dla Polski szkodliwą podtrzymywał i że wreszcie na samym dworze rosyjskim są wielbiciele zasad zmarłego cara. Głośno dziś mówią o tem, iż na czele tego stronnictwa wrogiego cywilizacyi zachodniej — trudno temu wierzyć — stoi córka zacnego króla duńskiego, wdowa po uosobionym tyranie-mistyku Aleksandrze III., a matka młodego monarchy, do którego sto milionów woła: Nie wstępuj w ślady ojcowskie!

Orżewski o Hurce.

Lwów d. 9. stycznia.

W ogólnym chórze prasy rosyjskiej, który zabrzmiał dla obrony zagrożonych interesów czynowników obrusitieli, którzy z profesyonalnego gnębienia i wywłaszczania Polaków robią karyery i majątki, musiał zabrać głos i sam Orżewski.

Trudno, aby było inaczej.

Wszak Orżewski jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tej tłuszczy ciemiężców, w której renegaci i popowicze podobni jemu rej wodzą, a szczególnie dla własnego interesu grają rolę donosicieli i oszczerców bezbronnego narodu. To też odezwał się Orżewski na szpaltach *Wileńskiego Wiestnika*, który w języku rosyjskim od czasów Murawiewa drukowany, zastąpił skasowany prastary polski *Kuryer Wileński*, który jeszcze od połowy przeszłego wieku w Wilnie aż do r. 1864 wychodził.

Dla naszych czytelników, nieobznajomionych ze stosunkami zakordonowymi, powiedzieć musimy, że *Wileński Wiestnik* jest jedyną gazetą wychodzącą w Wilnie, gdzie nietylko nic po polsku drukować, ale nawet nic po polsku drukowanego sprzedawać nie wolno, do takiego stopnia, że nawet petersburski *Kraj*, którego lojalność i uległość caryzmowi, zdaje się nam Polakom, żyjącym na wolnej ziemi, dochodzić do ostatnich granic możebności, jest przez Orżewskiego w Wilnie zakazany, nie z powodu treści, gdyż takową aprobuje cenzura petersburska, ale z tego jedynie powodu, że jest drukowany w języku polskim. To też każdy podróżny, który jedzie z Warszawy do Petersburga przekonać się może o tym arcykomicznym fakcie, że *Kraj* kupić można poczynając od stacyi Łapy dopiero aż na dworcu kolejowym w Dynaburgu i dalej wciąż aż do Petersburga, podczas gdy na stacyach litewskich sprzedawać i kupować go nie wolno pod karą pieniężną dla kupującego, a natychmiastowego wydalenia ze służby dla sprzedającego kolejowca. Natomiast *Wileński Wiestnik* jest redagowany przez dwóch do trzech popowiczów miejscowych, czynowników jenerał-gubernatorskiej kancelaryi, na rachunek każdorazowego jenerał-gubernatora i pod jego wyższą dyrekcyą. Oprócz drukowania spóźnionych telegramów i wycinków z gazet stołecznych, ma to nędzne piśmidło jedno tylko zadanie, a mianowicie: szkalowanie i łajanie wszystkiego, co jest polskie i katolickie z równoczesnem wychwalaniem prawosławia, obrusienia, no i naturalnie jenerał-gubernatorów, podnoszenia ich osobistych zalet, a także dostojeństw ich żon, synów i kliki.

Do niedawnych czasów za Kochanowa, nieoficyalnym lecz bardzo czynnym dyrektorem *Wileńskiego Wiestnika*, był osławiony oszust, łapownik Samojło, naczelnik przybocznej kancelaryi Kochanowa, a potem, gdy przeszłego roku sąd karny wileński pozbawił tegoż Samojła wszelkich praw, czynów i orderów i zesłał go na granice Syberyi do Archangielskiej gubernii, nastąpił jako rzeczywisty kierownik *Wiestnika* pan Gołołobów, zarządzający kancelaryą jenerał-gubernatora, zapewne godny kolega Samojły i jeszcze godniejszy podwładny Orżewskiego. Lecz tak za czasów Kochanowa, jak i za Orżewskiego, nierzadko pojawiają się na szpaltach tej gazety

---

3

HAJOTA.

ON I MY.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy.)

Czy wie pani, gdzie ten czas przepędzał? Oto wynajdywał sobie opuszczonych, zniedołężniałych starców — a tych nigdy nie brak — i chodził pielęgnować ich, czytywać im, uprzyjemniać im, jak się dało, ich samotność, wspierać ich biedę. Przez tyle lat tak się do roli siostry miłosierdzia przyzwyczaił, że stała się ona drugą jego naturą. Zresztą wyobrażał sobie, że w ten sposób w dalszym ciągu obcuje ze swym ojcem.

O piątej wracał do domu, przebierał się według angielskiego zwyczaju we frak i biały krawat i wyświeżony, elegancki, z białym kwiatkiem w butonierce zasiadał do samotnego obiadu, składającego się z zupy, kawałka pieczonego mięsa, jakiejś jarzyny i obfitości owoców, które mu odrazu na stół przynoszono.

Po czarnej kawie pisał lub czytał do jedenastej. Wtedy zapalał dwie świece na starym, jesionowym fortepianie z klapą, na którym uczyła się jeszcze grać jego matka, a który był zarówno jego muzycznym elementarzem i grał sonatę księżycową.

To miały być jego chwile obcowania z duchem matki, których nikt nigdy świadkiem nie był. Hrabina odwiedzała go czasem z mężem i Bert bywał wówczas nadzwyczaj gościnnym, ale byłby jej pozwolił raczej cały dom podpalić, niż dotknąć klawiszy owego starego szpineta. Była to jego świętość, do której on jeden miał przystęp.

O północy szedł spać, aby nazajutrz toż samo rozpocząć życie.

Poznanie ze mną wprowadziło nowy, ważny żywioł w tę tak prostą na pozór, a tak dziwaczną, hoffmanowską niemal egzystencyę. Dlaczego i czem zdołałem zawładnąć tak w zupełności sercem i duszą tego człowieka, to pozostanie dla mnie na zawsze jedną z tych zagadek, które w sferach tajemniczych abstrakcyj mają swe rozwiązanie.

On pociągnął mnie ku sobie swą oryginalnością naprzód, a potem tem wszystkiem co mi o nim powiedziano.

Ale ja? Byłem młodym, o dziesięć lat młodszym od niego szałaputą, z podkładem artystycznym; prowadziłem życie czynne, ruchliwe, lubiłem namiętnie podróżować, uprawiałem wszelkiego rodzaju sporty, melancholia i duchy były dla mnie krainą zamkniętą, do której zajrzeć nigdy mnie ciekawość nie brała: wielbiłem piękną naturę, a nadewszystko piękne kobiety, i nie gardziłem dobrem winem. Co mogło być wspólnego pomiędzy mną a tym smutnym odludkiem, tym mistycznym myślicielem o dziewiczem sercu i obyczajach mniszki?

A jednak wprędce doszło do tego, żeśmy się widywali codziennie; on przynajmniej musiał choć na chwilę wstąpić do mnie, a jeżeli mnie w domu nie zastał, usiąść na moim fotelu przed biurkiem i parę słów, jako ślad swej bytności zostawić. Była jakaś gwałtowna potrzeba systematyczności, jakaś wrodzona nałogowość uczuć i czynów w tym człowieku. Rzecz, zdarzająca się parę razy, stawała się wnet dla niego przyzwyczajeniem i cierpiał, jeżeli nie powtarzała się więcej.

Dopiero jednak po roku takiej zażyłości, kiedy już dusza jego żadnego dla mnie tajnika nie miała, kiedy całe jego minione życie było dla mnie otwartą księgą, dopiero wtedy dał mi najwyższy dowód przyjaźni i zaufania.

Często bardzo, zwłaszcza wiosną, kiedy życie towarzyskie zaczynało zamierać, spędzałem u niego wieczory; nigdy jednak obecność moja nie przeciągała się dłużej niż do trzy kwadranse na jedenastą: on mnie też nigdy nie zatrzymywał. Myślę nawet, że gdybym się był zapomniał, byłby mnie po prostu sam wyprosił.

Ale tego wieczora, gdym wstawał jak zwykle, aby go pożegnać milczącem uściśnieniem ręki, zmusił mnie usiąść napowrót.

Pamiętam, rozmawialiśmy przedtem o rzeczach poważnych i szerokie widnokręgi myśli obejmujących; byłem wyjątkowo zdenerwowany i, że się tak wyrażę, uduchowiony — i mój przyjaciel musiał to odczuć!

— Zostań — rzekł przyciszonym głosem — dzisiaj nie będziesz tu nadto.

Noc była ciepła, księżycowa; drzwi balkonu, ku któremu zawsze z pewnem, niemiłem wrażeniem spoglądałem, były na rozcież otwarte i na jego czarnem tle przebłyskiwała niebieskawa bladość strzegących go posągów.

Dom Berta stał w dosyć odludnej ulicy i w tej spóźnionej porze żaden turkot, żaden szmer nawet nie przerwał głębokiej ciszy, jaka nagle zapanowała między nami. Z pobliskiego ogrodu dochodził słaby zapach przekwitających bzów...

Bert zdawał się zapominać zupełnie o mojej obecności. Siedział z głową opartą na dłoni z napół przymkniętemi powiekami, których długi cień kładł się na jego szczupłych, ascetycznych policzkach. Zrobiło mi się jakoś nieprzyjemnie; żałowałem prawie, żem został.

Z uderzeniem godziny jedenastej mój przyjaciel wstał, automatycznym ruchem zapalił owe dwie świece na fortepianie, rozłożył nuty na pulpicie i zaczął grać.

Od pierwszego prawie uderzenia w klawisze długich jego, chudych palców, dreszcz mnie przeszedł po całem ciele. Słyszałem muzykę potężniejszą, artystyczniejszą, słyszałem, jak pani wiadomo, improwizującego Liszta, to dosyć! Nigdy jednak nie zdarzyło mi się słyszeć dźwięków fortepianowych, któreby miały w sobie coś bardziej fantastycznego...

Lała się z nich rzewnym, stłumionym, kryształowo czystym strumieniem, bezbrzeżna, jakby nie z ludzkich źródeł płynąca, melancholia... Po raz pierwszy dopiero zrozumiałem ten wyraz w całej pełni; po raz pierwszy, jakby w zwierciedle tych tonów, ujrzałem to widmo posępne, z mgły, łez i poezyi utkane, co się czepia najchętniej dusz nieskalanych a cierpiących i wysysa je z krwiożerczością upiora.

Anim się spostrzegł, jak w wyobraźni mojej ale tak wyraziście, jakby na jawie, stanęła nieszczęśliwa kobieta, której ręce biegały niegdyś po tej pożółkłej od starości klawiaturze, dobywając z niej te same dźwięki, jakie teraz płynęły z pod palców jej syna.

Ujrzałem ją piękną i bladą, trawioną smutkiem tem straszniejszym, że bezprzyczynowym, pochylającą się nad bladym także i smutnym chłopcem, który miał rysy mego przyjaciela Berta i powtarzającą z nim pierwsze takty księżycowego natchnienia największego w świecie tonów melancholika.

Wydało mi się dalej, że widzę ją, jak sama już w nocnej ciszy, odegrawszy tę sonatę, której akordy napełniały wciąż pokój, odchodzi od fortepianu krokiem wolnym, sennym, zbliża się do otwartych drzwi balkonu i znika w nich, aby za chwilę krwawą, martwą masą znaleźć się na bruku ulicznym...

Zimny pot wystąpił mi na czoło; ogarnęła mnie jakaś niepojęta, bojaźliwa bezwładność do tego stopnia, że lękałem się skierować oczy w inną stronę, niż w tę, w którą od początku patrzyłem, a wzdłuż kości pacierzowej czułem jakby miliony ukłuć drobniuchnych szpileczek, elektryzujących każdy mój nerw.

A Bert grał ciągle. Nie patrzył w rozłożone na pulpicie nuty; odwracał je wszakże machinalnie; wąskie jego usta były lekko rozchylone; twarz skupiona, wzrok zwrócony w przestrzeń, tęskny, bolesny, a zarazem tak łagodny, jak spojrzenie cierpiącego dziecka...

Trzykrotnie, bez żadnej przerwy, odegrał sonatę, poczem trzymając jeszcze ręce na klawiszach:

— Prawda, jaka ona piękna? — rzekł zniżonym, religijnym głosem, jakim się mówi w kościele.

Zadrżałem.

— Kto? — spytałem takim samym szeptem.

— Moja matka! Ona tu była. Musiałeś ją przecież widzieć?

Przyznam się pani, że gdy mi to powiedział w taki zupełnie naturalny sposób, jak gdyby chodziło o rzecz, która żadnej wątpliwości podlegać nie może, ani też obudzać zdziwienia, czułem literalnie, że mi się włosy jeżą na głowie, i przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem...

(C. d. n.)

artykuły wychodzące wprost z pod pióra samych jenerał-gubernatorów lub przez nich dyktowane.

Takim jest sążnisty artykuł, ciągnący się przez dwa numery *Wiestnika*. (Nr. 275 i 276). W elukubracyi tej, czyli jak oni tam nazywają „soczynienii“, Orżewski, po przekręceniu ze zwyczajną tak u niego jak i u Gołołobowa bezczelnością w kłamstwie nietylko faktów, lecz i słów wypowiedzianych przez byłego satrapę warszawskiego Hurkę do arcybiskupa Popiela i Ludwika Górskiego na historycznych audyencyach, wdaje się w długie rezonowania, których sens moralny streścić się da w następujących słowach: Polacy i prasa polska zagraniczna za wcześnie cieszyli się z wydalenia znienawidzonego Hurki, gdyż wszystkie jego obrusitielskie czynności zostały teraz przez reskrypt cesarski aprobowane.

Lecz gdzie zaczyna się wyskok komizmu elaboratu pana Orżewskiego? Oto w twierdzeniu, które usiłuje wmówić w nieszczęśliwych Litwinów, że główną a dotąd nie dość ocenioną zasługą Hurki było, że przybyciem swojem wyratował element i sprawę moskiewską w Prywiślanii, która za czasów Albedyńskiego, to jest w roku 1881 była w Warszawie doszła do tego, że kraj znajdował się w położeniu przypominającem r. 1863. Zapewne doszłoby i do powstania, lecz sprawę rosyjską w Warszawie podtrzymało trzech mężów: archierej Leontjew, kurator okręgu Apuchtin i jenerał Orżewski!“

Nie przytaczalibyśmy tego komicznego wspomnienia Orżewskiego o Orżewskim, gdyby nie było ono w obecnej chwili wielce znaczącym symptomatem, szczególnie przez frazes, który zaraz po tem pyszałkowatem kłamstwie następuje, a w którym powiedziano, że wnet po ustąpieniu Albedyńskiego w r. 1882 zarysowały się podstawy sprawy rosyjskiej w Priwiślańskim kraju. Jeżeli Orżewski w urzędowej własnej gazecie pozwala sobie na podobne przycinki, wymierzone pod adresem jenerała żandarmskiego Broka, który po nim nastąpił w Warszawie i prawdopodobnie po nim nastąpi w Wilnie, można być pewnym, że Orżewski ów policyant, pod knutem którego dotąd jęczy Litwa, przebrał już miarę i doskonale wie, że jego dni są policzone. A więc prawdopodobnie niezadługo Apuchtin i Orżewski, będą sobie mogli podać ręce w stanie stałego spoczynku, co daj Boże.

Z bieżącej chwili.

Lwów 9 stycznia.

Jak przed tygodniem, tak i dzisiaj nie można powiedzieć, czy węgierskie przesilenie gabinetowe do kresu dobiega. Utworzeniem nowego gabinetu zajmuje się ban kroacki, hr. Khuen-Hedervary, ale zdaje się, że raczej popychany jest do tego dzieła, niżby sam się doń napierał. W łonie stronnictwa liberalnego, czyli ministeryalnego, ścierają się rozmaite, oddawna w niem nurtujące wpływy Kolomana Tiszy, Andrassych, Wekerlego i może na tym chaosie wzajemnej zawiści zdoła się oprzeć jakies bodaj chwilowe ministerstwo. Żydowsko-masoński zastęp Wekerlego drwi w *Pester Lloydzie* z zabiegów bana i kogoś wyższego, powiadając, iż zdaje się, jakoby wszyscy powoływani do gabinetu mężowie uznawali za lepsze zaszanować się dla ojczyzny, niż dla niej się zmitrężyć; że samże ban się waha, bo też położenie jest tego rodzaju, iż nie nęci nikogo, kto ma coś do stracenia.

Tymczasem coraz bardziej szczupleje stronnictwo liberalne i większość jego w Izbie posłów wynosi obecnie bez Kroatów już tylko 5, a z Kroatami, którzy zapewne staną po stronie korony, 45 głosów. Wystąpił obecnie z tego stronnictwa Uermenyi z powodu, że ono szorstkością swoją wywołało przesilenie obecne. Inni mówią, że Uermenyi zagniewał się, ponieważ nie chciano go zrobić podsekretarzem stanu w ministerstwie handlu, a znowu inni, że gniewa go, iż pod płaszczem bana nanowo wzięłaby górę w stronnictwie frakcya Tiszy.

Tymczasem Słowacy, którzy przeciw madiaryzmowi zdobyli w Lewoczy mandat do Izby posłów przy pomocy stronnictwa katolickiego, Rumuni, a nawet Sasi siedmiogrodzcy zaczynają się organizować. Hasłem Sasów (protestantów) walka przeciw ślubom cywilnym, tak jak katolickie stronnictwo ludowe wywiesiło jako hasło rewizyę ustaw antykościelnych. Podzieliło ono kraj na pięć okręgów, z których dwa północne są już zorganizowane. Ogółem można powiedzieć, że samą zmianą osób w gabinecie niczego się stałego nie utworzy.

List pasterski prymasa węgierskiego, z którego główne ustępy podaliśmy, jest jak się okazuje tym listem wspólnym episkopatu węgierskiego, który na konferencyach episkopatu uchwalony został.

Z Rosyi nadchodzi ważna wiadomość, mianowicie, iż car postanowił, aby na przyszłość w razie opróżnienia posady ministra, kandydatów przedstawiała Rada stanu, a więc ciało niezawisłe, z mężów doświadczonych złożone, najwyższa władza prawodawcza państwa. Powodem do tego miało być, że na posadę po odpędzonym ministrze komunikacyj Kriwoszeinie, minister skarbu Witte forytuje swego towarzysza Iwaszczenkę. Tymczasem car wie, że interesa ministerstwa skarbu i ministerstwa komunikacyj nieraz bywają sprzeczne, wątpił zatem, czy Iwaszczenko w danym razie okazałby się dość energicznym wobec Wittego. Car zażądał propozycyi od Rady stanu, która się pod przewodnictwem swego prezesa, w. ks. Michała Mikołajewicza zebrała. Prezes oświadczył, iż członkowie Rady stanu będą za swoje wotum wobec cara odpowiedzialni; car spodziewa się, że zaproponują mu na ministra komunikacyj męża nietylko zdolnego, ale i nieskazitelnego. Rada stanu zaproponowała więc na pierwszem miejscu senatora Fadiejewa, który już był szefem departamentu dróg i komunikacyj wodnych w ministerstwie, i nie mogąc oswoić się z lekką moralnością, zachowywaną w ministerstwie, wystąpił i został senatorem, na któréjto posadzie gorliwie pracował we wszystkich sprawach techniczno-prawniczych, pomimo że posada senatora uważana jest za synekurę.

Minister sprawiedliwości Murawiew nie myśli przenieść się na posadę ministra spraw wewnętrznych, raz że pragnie zbudować sobie pomnik reformą ustawodawstwa, którą rozpoczął, a powtóre, że nie godzi się z całym ustrojem państwa, podlegającym ministerstwu spraw wewnętrznych.

We Francyi najważniejszym wypadkiem jest wybór radykała Brissona ogromną większością na prezydenta Izby posłów, na którą to posadę, ale prowizoryczną, został po śmierci prezydenta Burdeau wybrany. Wówczas powiadano, że to tylko przypadek. Gabinet usiłował ministra marynarki Faure nakłonić, aby kompetował o posadę Izby, ale Faure odmówił, i ostatecznie musiał gabinet widzieć, że w razie upadku kandydatury Faure rząd poniósłby zabójczą klęskę. Rzecz dziwna, że radykały wcale nie mają większości w Izbie, a jednak został wybrany; co prawda, bardzo wielu posłów nie stanęło do głosowania — ale apatya ta jest właśnie najgorszym znakiem. Jużcić Brisson nie będzie szedł na pasku gabinetu Dupuy, gabinet ten musi runąć, a będzie to dojmującą klęską dla Periera i jego polityki umiarkowania.

Wiadomości z Bułgaryi zapewniają, że ustawy amnestyjnej wcale nie można uważać za zwycięstwo russofilów, wyklucza ona bowiem uczestników zamachu na ks. Aleksandra, a równocześnie uchwaliło sobranie rządowy projekt ustawy, bardzo energicznie broniącej czci i praw księcia i którą będzie można łatwo zastosować do amnestyowanych, gdyby coś przeciw księciu poczynać zechcieli. Cankow zresztą wracając uznał władzę księcia — uważają go też za niebardzo niebezpiecznego. Niegdyś od r. 1859 do 1864 gorący unita i zwolennik Polaków, russowierca, później zapalony prawosławny i russofil; niegdyś gorący konstytucyonalista, później zapalczywy zwolennik Kaulbarsa — gotów Cankow ostatecznie przerzucić się w entuzyastycznego zwolennika Austryi. Karawełow ma być niebezpieczniejszym; podstępny, energiczny, został nadto, jak się zdaje, niewinnie skazanym.

Wieść mylna o aresztowaniu Stambułowa wywołała tak dalece oburzenie, iż nawet paryski półurzędowy *Temps* nazwał aresztowanie, bez absolutnych dowodów winy, czynem potwornym, który w całym cywilizowanym świecie wstręt i oburzenie wywołaćby musiał. Major audytor Sofroniew miał istotnie d. 2. bm. wydać nakaz aresztowania Stambułowa i przesłać go komendantowi miasta, pułk. Marinowowi, który jednak oświadczył, że bez polecenia ministra wojny nakazu tego nie spełni. Tymczasem okazało się, że tylko policya miałaby w tym wypadku prawo aresztowania. Nikt nie zrozumie, dlaczegoby wobec mnóstwa innych faktów, Stambułow potrzebowałby przez zamordowanie Belczewa dawać do zrozumienia, że osoba jego jest ciągle zagrożoną.

SEJMOWE.

(Sprzedaż soli warzonki w zarządzie kraju).

Organizacya sprzedaży soli warzonki w zarządzie kraju, utknęła zaraz u początków i skutkiem tego naraziła się na nieufność ogólną. Sejm też na zeszłorocznej sesyi, polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie reorganizacyi, do której przystąpił Wydział krajowy bezzwłocznie i sprawozdaniem, dziś właśnie rozdanem posłom, z reorganizacyi tej zdaje szczegółową relacyę.

Za pierwszą zasadę reorganizacyi — czytamy w tem sprawozdaniu — przyjął Wydział krajowy dążenie do wyczerpania całego kontyngentu soli, przez rząd wyznaczonego, a tem samem do usunięcia w ten sposób przeważnej części wyprodukowanej w salinach soli z rąk handlu prywatnego. Na tej podstawie miał być układ z każdym poszczególnym zastępcą zrewidowanym i każdemu z nich dodany jako konieczny warunek wyczerpywania kontyngentu soli na odnośny skład przypadającego. Reorganizacyę rozpoczęto od saliny w Lacku, która w głównych zarysach odbyła się prędko dzięki pomocy Wydziałów powiatowych, zwłaszcza przemyskiego i jarosławskiego, które stanowią najważniejszy okręg zbytu dla soli z tej saliny. Mniej szczęśliwie powiodło się z reorganizacyą saliny w Stebniku. Salina ta produkuje bardzo wielką ilość soli, około 100 wagonów miesięcznie, a znajduje się nadto w pobliżu saliny drohobyckiej, równie wiele soli produkującej, przez co w Drohobyczu, jako stacyi kolejowej obu salin jest zawsze do dyspozycyi handlu prywatnego więcej niż trzecia część całej produkcyi salin galicyjskich. Nasuwało to bardzo wielkie trudności reorganizacyi, a gdy wreszcie i okoliczne Wydziały powiatowe nie szły z pomocą Wydziałowi krajowemu i zwlekały akcyę, Wydział krajowy nie mógł znaleść odpowiednich, gwarancyę dających zastępców i przerwać musiał swe prace reorganizacyjne, a przystąpić do reorganizacyi innych salin mianowicie w Bolechowie i Dolinie, gdzie też reorganizacya szczęśliwie dokonaną została i cały kontyngent regularnie bywał wyczerpywany.

W ten sposób z końcem czerwca trzy saliny: Lacko, Bolechow i Dolina były już zorganizowane i Wydział krajowy zwrócił się do kraj. dyrekcyi skarbu z żądaniami pewnych ulg w warunkach, pod któremi rząd udzielił Wydziałowi krajowemu prawo pobierania z salin znaczniejszej ilości soli warzonki. Rzeczywiście też kraj. dyrekcya skarbu przyszła akcyi wydziału krajowego w pomoc a to w ten sposób, iż dawniej obowiązujące a przez czas słabego wybierania kontyngentu zawieszone rozporządzenia ścisłego przestrzegania pewnych warunków co do prywatnych handlarzy solą reaktywowała, ukrócając przez to tę konkurencyę, która nie miała na oku rzetelnego korzystania z zasady wolnego handlu solą, ale powrót do dawnych stosunków, jakie przed organizacyą krajową istniały a były w całem znaczeniu tego wyrazu monopolistyczne. Odtąd dalsza reorganizacya poszła w tempie o wiele żywszem.

We wrześniu zorganizowano saliny t. z. pokuckie, w Delatynie, Łanczynie i Kosowie, z których już obecnie Wydział krajowy cały kontyngent wybiera. Obecnie jest w toku reorganizacya saliny w Kałuszu, która przedstawia o tyle większe trudności, że produkuje więcej soli, aniżeli okręg do niej należący spotrzebować może; przedewszystkiem zatem w salinie tej produkcya musi być sprowadzoną do odpowiednich rozmiarów. Nadto pozostają jeszcze do reorganizacyi saliny w Stebniku i Drohobyczu.

Ogólny obrót solą w zarządzie krajowym wzmaga się ustawicznie. I tak Wydział krajowy sprzedał:

w styczniu	1884	r.	17024	cetn. metr.
w lutym	„	„	12902	„ „
w marcu	„	„	12606	„ „
w kwietniu	„	„	12762	„ „
w maju	„	„	14714	„ „
w czerwcu	„	„	13859	„ „
w lipcu	„	„	15839	„ „
w sierpniu	„	„	17082	„ „
we wrześniu	„	„	20854	„ „
w październiku	„	„	28584	„ „
w listopadzie	„	„	28675	„ „
w grudniu	„	„	29471	„ „

Rezultat finansowy tego obrotu na razie nie jest wiadomy, ponieważ książki rachunkowe zamknięte być jeszcze nie mogły. Wydział krajowy nie spodziewa się jednak dodatnich rezultatów, bo do znacznego braku, pochodzącego z defraudacyi, przyłączy się prawdopodobnie brak powstały z tego powodu, że Wydział kraj. chcąc sprawę tę do pomyślnego skutku doprowadzić, musiał pojmować ją w całem tego słowa znaczeniu po kupiecku i w niejednym wypadku poforsować, czy to przez zniżenie ceny, czy też przez inne wydatki, jak np. wydatki na same koszta reorganizacyi, magazynowanie etc. Straty te jednak mogą być pokryte w krótkim czasie z dochodów funduszu solnego, skoro tylko Wydział kraj. uzyska w tym handlu takie przeważne stanowisko, jakie mu rząd w zasadzie przyznał.

W dalszym ciągu mówi sprawozdanie o staraniach, czynionych w ministerstwie skarbu o rozszerzenie terminu do pobierania asygnowanej przez rząd soli w salinach na dni 14 i o wyznaczenie jako kontyngentu dziewięć dziesiątych całej produkcyi soli warzonki, — dotychczas jednak nie nadeszła jeszcze odpowiedź z ministerstwa na memoryał w tej sprawie doń wysłany. Osiągnięcie tych dwóch żądań uważa Wydział krajowy za główne warunki dalszego prawidłowego rozwoju sprzedaży soli warzonki w zarządzie kraju.

Druga część sprawozdania poświęcona jest relacyi z czynności, podjętych na polecenie sejmowe z 17. lutego 1894 co do zażądania od wydziałów powiatowych sprawozdań o dotychczasowych doświadczeniach w handlu solą i zastosowania ich przy reorganizacyi, co do transportów i co do wyjednania do dyspozycyi rządowej magazynów w salinach — a dalej szczegółowemu przedstawieniu stanu handlu solą w każdym powiecie.

Streściwszy to sprawozdanie Wydziału krajowego, przygotowane do przedłożenia sejmowi, wstrzymujemy się na razie od uwag nad osiągniętymi przez Wydział krajowy rezultatami w zakresie organizacyi sprzedaży soli. Jest to przedmiot, który nie znosi dyskusyi dorywczej. Jak zresztą każdy inny interes kupiecki, tak i sprzedaż soli musi liczyć się skrupulatnie z tem, jaki wpływ wywrzeć może na spekulacyę każde niezbyt oględnie wypowiedziane o niej zdanie. Przypuszczać można, iż sejmowa komisya solna, której akt ten przekazanym będzie, przeprowadzi wszechstronne i jak najściślejsze zbadanie doświadczeń dotychczasowych w zakresie sprzedaży soli pod firmą kraju i że jej sprawozdanie doprowadzi do uchwał sejmowych, które stanowczo poprawią dotychczasowe, zaprawdę niezbyt zachęcające wyniki. Dla dobra interesowanej ludności, jak niemniej także dla podniesienia powagi firmy kraju, w tej sprawie grubo zaangażowanej, jest to niezbędnie potrzebnem.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 9. stycznia.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę policyi Bronisława Benoit i praktykanta konceptowego dyrekcyi policyi Michała Suchańskiego ze Lwowa do Przemyśla.

Książę-biskup krak. ks. Puzyna, ma być według *Fremdenblattu*, powołany do Izby panów, w miejsce ś. p. kardynała Dunajewskiego.

Rocznicę powstania styczniowego obchodzi uroczyście zebrany w tym celu komitet. O godzinie 11. w południe odbędzie się d. 22. bm. żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych a wieczorem o godz. 7. w sali Sokoła wieczorek, poczem członkowie Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863 zbiorą się w Kasynie miejskiem na wspólną ucztę. Ponieważ w wigilię rocznicy tj. 21. bm. odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa uczestników walki z r. 1863, na które komitet spodziewa się licznego zjazdu delegatów z prowincyi, przeto postanowiono dnia tego urządzić w teatrze hr. Skarbka, odpowiednie przedstawienie.

Komisya statutowa Rady miejskiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prof. Radziszewskiego, który przedstawił historyczny wywód reformy statutu m. Lwowa. Następnie referent dr. Małachowski uzasadniał poszczególne paragrafy zamierzonej reformy, przyczem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której niektórzy mowcy proponowali odroczenie obrad nad tą sprawą do chwili jej dojrzenia, inni znowu oświadczali się za częściową tylko reformą statutu miejskiego. Po przemówieniach pp. Mochnackiego, Marchwickiego, Piętaka, Walichiewicza i Rewakowicza, uchwalono większością głosów przejść do dyskusyi szczegółowej.

Obchód Bogusławskiego. Wczoraj wieczorem odbyło się w Kole literackiem posiedzenie komitetu obchodowego, na którem odczytano prolog, przeznaczony na otwarcie widowiska w dniu 18. bm. pod tytułem „Bogusławski we Lwowie“.

Prolog skreślony przez tyle zasłużonego około sceny lwowskiej Aurelego Urbańskiego, różni się korzystnie od wielu tego rodzaju utworów, pisanych szablonowo, według starej recepty, w myśl której wiersz okolicznościowy, mniej lub więcej udatny, wygłaszała muza lub też grecka dla rozmaitości kapłanka.

Odmienną formę prologu obrał sobie p. Aureli Urbański, który przedstawia nam wielce zajmujący epizod z ostatnich chwil pobytu Wojciecha Bogusławskiego w naszem mieście, wprowadzając równocześnie na scenę główniejszych artystów ówczesnego lwowskiego teatru: Owsińskiego, Ryllę, Kaczkowskiego, oraz faktora teatralnego Nuchimka.

Utwor ten, mimo drobnych rozmiarów, posiada wiele życia dramatycznego i dla wykonawców nader wdzięczne przedstawia zadanie. Nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że artyści nasi z całym pietyzmem odegrają to dzieło, poświęcone pamięci ojca sceny lwowskiej.

Próby z „Cudu“ tj. z pierwszej części, „Krakowiaków i Górali“ (muzyka Stefaniego słowa Bogusławskiego), odbywają się bez przerwy pod kierunkiem p. Jareckiego. Studentem będzie p. Woleński, organistą Gasiński, Stachem p. Kliszewski, Jonkiem p. Wysocki, Bryndusem p. Kiczman, Zosią pani Skalska, Dorotą pani Kasprowicz.

Mieszkańcy III. dzielnicy poruszają wszystkie sprężyny, aby jeśli to jeszcze możebne, skłonić władze kompetentne do przerzucenia linii kolejowej, łączącej główny dworzec z Podzamczem, za miasto i do zniesienia obecnego wału kolejowego odcinającego zupełnie dzielnicę Żółkiewską od reszty miasta. Ostatnimi dniami wnieśli więc na ręce namiestnika hr. Badeniego stosowną petycyę do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych i do ministerstwa handlu, zaś na ręce komendanta korpusu ks. Windischgraetza wnieśli taką samą petycyę do ministerstwa wojny. W petycyach tych wykazują oni, jak wielkiem dobrodziejstwem dla naszego miasta byłoby to przerzucenie toru, które dałoby się uskutecznić stosunkowo nieznacznym kosztem. Wedle bowiem szczegółowych obliczeń, dołączonych do petycyi trzebaby wybudować 6·3 kilom. dwutorowej linii głównej, 2 i pół kilom. jednotorowych dojazdów do nowo powstać mającej na Kleparowie głównej stacyi „Lwów“ i urządzić dwa przystanki, jeden na Kleparowie, drugi na Zniesieniu, co wszystko razem kosztowałoby milion, a najwięcej 1,200.000 zł, zaś samo położenie drugiego toru na dzisiejszej linii kosztować będzie przeszło 700 000 zł.

Dobry połów udał się ajentowi policyjnemu p. Günsbergowi. Onegdaj przytrzymał całą szajkę złodziei a między nimi Zygmunta Hoffmana dezertera 18 pułku landwery, pod którego kierownictwem odbywali złoczyńcy formalne podróże po prowincyi celem okradania trafik. W ostatnich czasach w czelny sposób popełniono takie kradzieże w Stanisławowie, Rohatynie i Kałuszu, z których łupy przywieźli oni do Lwowa celem pozbycia tychże. U Józefa Miesiąca i Karola Szczerbińskiego odebrano stempli i marek pocztowych na kwotę przeszło 100 zł.

Bal chcieli sobie urządzić Jędrzej Stachów i Józef Żubicki, przybywszy do szynkowni pod l. 10 przy ul. Zimorowicza wraz z dwoma towarzyszami, którzy następnie uciekli, kazali dać grającej w szynkowni muzyce wódki i rozpoczęli tańce. Gdy szynkarz w obawie, aby go nie karano za urządzanie tańców bez zezwolenia władzy, zabronił im dalszych tanów, rzucili się na niego, obili i pokaleczyli gospodarza i żonę tegoż tak, że musiano obojga odstawić na stacyę ratunkową celem opatrzenia. Obu awanturników zabrano z pośród czerep z pobitych kufli, talerzy i szkła na policyę.

Niebezpieczny ogień sufitowy wybuchł wczoraj w szpitaliku św. Zofii przy ul. Łyczakowskiej. Belka sufitowa zatliła się od żelaznej rury pieca, wybuchł ogień i począł sufit palić się wewnątrz. Na szczęście spostrzeżono zaraz w pierwszej chwili grożące niebezpieczeństwo i zawezwano telefonem miejską straż ogniową, która ogień ugasiła.

Kradzieże. Przytrzymano notowanego złodzieja Kaz. Wojciechowskiego, gdy ściągał uprząż z koni pozostawionych bez dozoru na ul. Kaźmierzowskiej i uwięziono Dawida Fridenthala, ktory systematycznie okradał owocarnię Albina Krampla.

Awanturę wywołał w szynku przy ul. Bożniczej l. 6 Józef Grzybulski, żołnierz 19 pułku ochrony krajowej. Przyszedłszy tam w towarzystwie notowanej ulicznicy Rozalii Michaluk, rozpoczął sprzeczkę z Józefem Hawrzyńskim, robotnikiem, poczem ze sprzeczki wywiązała się bijatyka, wśród której wydobył Józef Grzybalski bagnet i chciał nim przebić przeciwnika. Obecny zajściu gospodarz szynkowni i inni goście rozbroili odważnego rycerza i oddali go na odwach.

Nowy urząd telegraficzny otwarto w Obertynie pow. horodeńskim.

Ruch kolejowy. Na szlaku Rawa ruska-Sokal i Krasne Brody-Radziwiłłów, ruch pociągów towarowych z dniem dzisiejszym został na nowo podjętym.

Puryfikacya magistratu krakowskiego. Z powodu zanotowanej już przez nas dymisyi, którą reprezentacya m. Krakowa udzieliła w ubiegłym tygodniu starszemu radcy magistratu p. Turnauowi i komisarzowi obwodu p. Gromczakiewiczowi — piszą z Krakowa do *Kurj. warsz.*: „Uchwały te wywołujące wielką sensacyę wśród mieszkańców, a szczególniej właścicieli realności, są następstwem licznych wadliwości a nawet nadużyć, popełnianych w zakresie wykonywania przez władze miejskiej policyi budowlanej. Prezydent miasta polecił przeprowadzenie śledztw dyscyplinarnych i zebrany materyał przedstawił radzie z wnioskami, które też uzyskały aprobatę. Stanowczość i rzec można, bezwzględność prezydenta p. Friedleina, w sprawie tej okazana, w szerokich sferach miasta bardzo przychyl nie została przyjętą, a zapewniają, iż tuż za temi zmianami nastąpią i dalsze, zasadniczą puryfikacyę magistratu mające na celu“.

Dokąd idziemy? Od całego szeregu miesięcy toczyła się walka o wybór prezesa Rady pow. kolbuszowskiej, a walka zacięta była, skoro do rozstrzygnięcia sprawy wezwano aż pomocy mężów zaufania wybranych przez kandydatów dla położenia tamy dalszej agitacyi, dla skonsolidowania stosunków powiatowych rozluźnionych do granic ostatecznych. Nie do uwierzenia, że od dziewięciu miesięcy nie było posiedzenia w Radzie pow. kolbuszowskiej, rok nowy się zaczął a budżet powiatowy nieuchwalony. Jakkolwiek przebieg sprawy był nam wiadomy od samego początku, milczeliśmy, sądząc, że orzeczenie mężów zaufania, a wreszcie wybór prezesa położy kres nieprawidłowej gospodarce w powiecie kolbuszowskim. Nie możemy jednak milczeć teraz, gdy donoszą, że cały szereg członków Rady powiatowej składa mandaty z tego powodu, iż wybrany został ten a nie ich kandydat. Przypomina nam to najgorsze tradycye dawnych sejmików polskich, które bodaj nigdy nie wróciły. Waśń i niezgoda, rywalizacya wygórowanych ambicyj w pierwszym rzędzie, następnie dopiero dobro ogółu — oto hasło jakie zdaje się postawiono sobie w powiecie kolbuszowskim. A gdy to potrwa dalej, demoralizując ludność, szerząc zgorszenie w sąsiednich powiatach, trudno nawet przewidzieć kiedy ład i porządek zawita w powiecie, który przed niewielu jeszcze laty w niejednym kierunku świecił dobrym przykładem. Szczerze pragnąc, aby autonomia nasza rozwijała się prawidłowo, pragnąc aby administracya po powiatach należycie się rozwijała, wołamy pod adresem secesyonistów kolbuszowskich; „Zastanówcie się panowie“.

W sprawie szkoły polskiej w Białej. W walce, jaką prowadzą Polacy na kresach Galicyi w Białej, przez setki lat z germanizmem, w walce ciągłej i wytrwałej, aby nie zatracić poczucia polskości i aby od zupełnego wynarodowienia przez szkoły niemieckie ratować swe dzieci — nikt dotąd nie przyszedł im z pomocą! Krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“, uważając za pierwszy i święty obowiązek skierować tam swą działalność, aby ratować ten posterunek polskości, uważany prawie za stracony, uznało za stosowne zająć się budową szkoły polskiej, tam gdzie jej ani jednej nie ma — gdzie w tym roku szkolnym 100 dzieci polskich nie przyjęto do niemieckich szkół „Schulvereinów“. Ponieważ przeszłoroczny dochód Koła pań, z wkładek członków, datków, wieczorków itp. jest niewystarczający na pokrycie kosztów budowy tejże — przeto zwraca się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego — do społeczeństwa na wskróś ducha patryotycznego i znanego ze szczodrobliwej ofiarności na cele wzniosłe i szlachetne i dobro Ojczyzny, o dopomożenie Kołu w sprawie tak doniosłej, przez ciągłe i bezustanne nadsyłanie datków na ten cel pieniężnych, choć by najmniejszych. Imiona wszystkich ofiarodawców a nawet najskromniejsze ofiary groszowe będą umieszczane w oddzielnym spisie założycieli szkoły polskiej w Białej w archiwum przy takowej na trwałą pamiątkę przechowanym.

Ks. arcybiskup Kozłowski, który obchodził onegdaj jubileusz 50-letniego kapłaństwa i przy tej sposobności odznaczony został przez cara Mikołaja II krzyżem, ozdobionym brylantami, do noszenia na szyi, pochodzi ze starożytnej polskiej rodziny szlacheckiej. Urodził się 1819 r., liczy więc obecnie 75 lat zasłużonego żywota. Początkowe, średnie wykształcenie otrzymał ks. Kozłowski w Wilnie, potem udał się na akademię duchowną w Petersburgu i tutaj zwrócił na siebie uwagę dzięki niepospolitym zdolnościom; zdobył zaś miłość kolegów szlachetnym i dobrym charakterem. W r. 1843 jubilat kończy akademię ze stopniem magistra św. teologii. W roku następnym zostaje prefektem gimnazyum kowieńskiego, wkrótce zaś rektorem wileńskiego seminaryum. Najpiękniejsze lata życia ks. arcybiskupa upłynęły na wychowaniu młodzieży, a światło, które rozsiewał, dziś przenika setki jego uczniów. Pod koniec 1869 r. został jubilat powołany na profesora akademii duchownej w Petersburgu, następnie zaś objął rektorat tejże akademii. W marcu 1883 r. jubilat mianowany został biskupem. Odtąd imię dostojnika kościoła nabrało świeżego blasku.

Jeszcze o Czyńskim. Z powodu procesu Czyńskiego w Monachium przypomina niejaki Ryszard Jacob w *Berl. Tageb.*, że Czyński bawił przed 8 laty w Kairze, gdzie starał się zwabić publiczność na swoje przedstawienia afiszami następującego brzmienia: „Daje tu przedstawienia magiczno-hypnotyczne-filozoficzne sławny uczony, dr. Czesław Czyński Rollin z Paryża, członek akademii umiejętności w Poznaniu, profesor paryskiej Sorbony, uczeń wielkiego Bernheima z Nancy itd. itd. — w przejeździe swym do Indyj Wschodnich“. Gdy przedstawienie nie udało się, usiłował Czyński w nocy po nieudanem przedstawieniu odebrać sobie życie i obwiesił się. Klęska poniesiona na przedstawieniu hypnotyczno filozoficznem, tudzież kompletne pustki w kieszeni popchnęły go do samobójstwa. Ale los sprzyjał jeszcze Czyńskiemu i zachował ulubieńca swego do wyższych przeznaczeń. W komorze, tuż pod bokiem profesorskim, czuwała jakaś dama, podobno żona, bardzo miła na oko, jak Jacob zapewnia, osoba. Litościwa kobieta przerznęła powróz dość wcześnie. Wisielec runął na ziemię i potłukł się, ale że jeszcze oddychał, przeto doktor, który właśnie na szczęście w hotelu przebywał i natychmiast na wezwanie nadbiegł, przywrócił biedaka wkrótce do życia. Jacobowi żal się zrobiło nieszczęśliwego i jego towarzyszki. Poznał ich po mowie, że to są Polacy—więc postanowił im dopomódz. Jako człowiek wykształcony i uczuciowy, nie powiedział nikomu nic zgoła o nocnej awanturze. Chodziło mu o to, aby ściganego furyami biedaka nie ranić. Trzymał przeto delikatnie i z wielkim taktem język za zębami, a pomógł Czyńskiemu w ten sposób, że go namówił do urządzenia jeszcze jednego przedstawienia, na które sam we własnej osobie powtórnie przybył i całą honoracyę z Kairu ze sobą przyprowadził. Przyszli, zaręcza Jacob, ludzie tacy, jakich Czyński nigdy ani przedtem, ani potem nie oglądał, jako to: 1) Nubar Pasza, pierwszy minister, 2) Ghazi Osman, naczelny komisarz Wysokiej Porty, 3) minister Tigrane Pasza, 4) generał Sir Walker, margrabia de Reverseaux, 5) Zohrab Pasza itd. Czyński wywiązał się ze swego zadania świetnie, hypnotyzował damy, żony paszów po mistrzowsku, dwie z nich mdlały na jego widok — ale najważniejszą rzeczą było to, że paszowie, generałowie, margrabiowie i ministrowie hojnie sypnęli groszem. Czyński wypchał sobie kieszenie złotem — i niebawem ulotnił się z Kairu współ ze swą towarzyszką. Jacob oglądał się za nim po mieście, szukał go po wszystkich kątach, ale Czyński przepadł nagle gdzieś bez wieści, jakbyś kamień w wodę wrzucił.

Rabunek w wagonie. Z Wilna donoszą telegraficznie, że w drodze pomiędzy Warszawą a Wilnem popełniono nadzwyczaj śmiałą kradzież. Okradziono żonę pułkownika, Rosyankę, panią Peterson, która wiozła ze sobą kwotę 75 000 rubli. Złodziej uśpił panią Peterson narkotykiem, i prócz pieniędzy, skradł także brylanty, które pani Peterson miała ze sobą. Brylanty zostały tego samego dnia zastawione w Wilnie za sumę 15.000 rubli. Złodziej umknął podobno za granicę niemiecką.

Uwięzienie. Z Budapesztu telegrafują nam: W Wielkim Waradzie aresztowany został jeden z najzamożniejszych kupców tutejszych, kasyer kahału i radny miejski Israel Feldheim, z powodu, że w stosunkach swoich z młynem parowym „Laszlo“ zapomocą sfałszowania ksiąg ćwierć miliona złr. zdefraudował, któremi się z buchalterem młyna i kimś innym podzielił. Przy tem okazało się, że także inni kupcy podobnie postępowali, i że Feldheim już dawniej był za sfałszowanie dokumentu akcyzy miejskiej na karę 900 złr. skazany.

Ślub panny Klotyldy Potockiej córki pp. Władysława i Anieli z Korytków Potockich z p. Henrykiem Śliwińskim urzędnikiem gal. Banku kredytowego we Lwowie odbędzie się dnia 15. stycznia o godzinie 6. wieczór w Rukomyszu koło Buczacza.

OFIARY.

Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych złożyli:

Dla weteranów z roku z 1831. WPp. Adamowie Obertyńscy 4 koron.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Zemsta Bogini“ komedya w 1 akcie P. Ferrier i „Małżeństwo na próbę“ krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna. W piątek z powodu przygotowań do komedyi „Wybory do rady miejskiej“ i „Madame Sans-Gêne“ nie będzie przedstawienia. W sobotę po raz pierwszy „Wybory do rady miejskiej komedya w 4 aktach Karlweisa, zlokalizowana przez Adolfa Kiczmana.

* **Poezye Andy.** Wobec szkaradnego kaleczenia naszej mowy przez całe zastępy „pracujących w literaturze“, wobec nieustannych ze studencką czelnością popełnianych zamachów na jedyny skarb, którego nam jeszcze wydrzeć nie zdołano, czytając wierszyki Andy, spędziliśmy kilka chwil miłych istotnie. Już sam wstęp skromny, bardzo udatnie skreślony, usposabia dobrze czytelnika:

Piosnki moje, myśli moje,
Lećcie w świat!
Głoście moc miłości, wiary,
Która wieczne kryje czary
I rozkwita po nad znoje
W szczęścia kwiat!

Część pierwsza poświęcona jest pamięci naszych wielkich ludzi i wielkich patryotów i dumaniom o niedoli narodu; wieje z niej serdeczna, udzielająca się czytelnikowi ciepłota, gdyż poezye te nie wymuszone są, nie wykuwane, lecz płyną widocznie z serca, bez poprzedniego obliczenia na wrażenie. Nie brak też w nich siły męskiej, którą rzadko napotkać można w utworach kobiet; przebija nawet pewna znajomość życia, nie z książki, doświadczenie nabyte w miłości i w cierpieniu. Ze wszystkich też urywków w tej książeczce przebija to godło autorki: kochać, cierpieć i wierzyć. „Noc belwederska“, „Ojczyzna“, „Lirnikowi na sen złoty“ itp. to perełki niemal tak pod względem treści jak i opracowania. Wierszyk „Ojczyzna“ jest wprost prześliczny; przytaczamy zeń strofkę środkową pełną prostoty:

Jak dziecię małe bez oka matki,
Bez jej opieki wyżyć nie może —
Jak nie zakwitną wiosenne kwiatki,
Gdy im nie świeci słoneczko boże,
Jak bez powietrza giną rośliny
I żyć nie mogą małe ptaszyny —
Tak też nie może człowiek, o dziecię!
Żyć bez ojczyzny na świecie!

W drugiej części jest kilka słabszych utworów; gładkiem wierszowaniem natomiast autorka celuje.

Zyg. Gr.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnictwo lwowskie — jak donosi urzędowa *Gazeta Lwowska* — otrzymała z ministerstwa wyznań telegram donoszący, że cesarz przekazał sprawy szkół przemysłowych w Galicyi Radzie szkolnej krajowej. Zarząd szkół przemysłowych należał dotąd do zakresu namiestnictwa.

Sejm czeski odrzucił zaraz przy pierwszem czytaniu wniosek Waszatego, aby wybór prezesów Rad powiatowych nie wymagał nadal sankcyi cesarskiej, wszystkiemi głosami przeciw głosom młodoczechów.

Kilka dzienników londyńskich wystąpiło z radami dla Japonii i Chin, aby spór załagodziły same między sobą i tym sposobem pozbawiły Rosyę dostępu do Korei, a więc przeszkodziły jej w uzyskaniu portu niezamarzającego.

Tymi dniami nastąpi zwołanie skupczyny serbskiej dla zawotowania ustawy o zawartym układzie Serbii z wiedeńskim länderbankiem.

Telegramy.

Wiedeń d. 9. stycznia.

Żona b. gubernatora Hurki przybyła tu wczoraj i zamieszkała w hotelu Imperial. Pani Hurkowa ma dziś dalej odjechać.

Wiedeń d. 9. Stycznia.

Do *Polit. Coresp.* donoszą z Petersburga, iż car 15. bm. przyjmie cały szereg deputacyj z miast i z gmin. Spodziewają się, że przy tej sposobności wyda car nowy, wiele mówiący manifest.

Wiedeń d. 9. stycznia.

Notaryusz w Łące, Kazimierz Madeyski został przeniesiony do Medenic.

Budapeszt d. 9. stycznia.

Wczoraj w prezydyum ministerstwa odbyła się narada, w której wzięli udział przewodnicy liberalnego stronnictwa a także dr. Wekerle, Kuen-Hedervary i prezydenci obu Izb. Trwała ona około sześciu godzin ale co do rezultatu, ten trzymany jest w ścisłej tajemnicy.

Dzisiaj narady trwać mają dalej jeszcze.

Budapeszt d. 9. stycznia.

Ban kroacki ma się dziś przedstawić cesarzowi i oświadczyć mu, że nie mógł, co do przyszłego programu, osiągnąć zgody liberalnego stronnictwa. Położenie rzeczy w ogóle niepewne.

Celowiec d. 9. stycznia.

W sejmie karynckim postawił Wydział krajowy wniosek, ażeby jubileusz 50-letniego panowania cesarza uczczono przez utworzenie fundacyi dla kalek, mającej nosić po wieczne czasy imię fundacyi Franciszka Józefa.

Lublana d. 9. stycznia.

W sejmie kraińskim postawił słoweński poseł Tawcar wniosek o otwarcie dyskusyi nad projektowaną reformą ordynacyi wyborczej dla Rady państwa, przyczem żądał zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego przynajmniej dla gmin wiejskich, miast i miasteczek i zastrzegał się, aby nie łączono w jednej kuryi robotników z nierobotnikami.

Berno d. 9. stycznia.

Sejm morawski jednogłośnie polecił Wydziałowi kraj. na najbliższej sesyi przedłożyć wnioski w sprawie uczczenia jubileuszu 50-letnich rządów cesarza.

Berlin d. 9. stycznia.

Wczoraj rozpoczęły się rozprawy nad ustawą antiwywrotową wobec pełnego parlamentu. Prawie całe posiedzenie wypełniły mowy socyalistów, którzy poszczególne paragrafy ustawy poddawali ostrej krytyce i zasypywali zarzutami panujące klasy.

Berlin d. 9. stycznia.

Vorwärts publikuje tajny ukaz warszawskiej żandarmeryi wystosowany do urzędu cłowego w Kaliszu. Ukaz ten mówi, że wedle doniesień agentów rosyjskich w Krakowie polityczne (?) stowarzyszenia „Sokół", „Kółka Mickiewizya", „Kółka Goszczyńskiego" i „Kółka powstańców" wydały i wysłać się starają do Warszawy mnóstwo podburzających pism ulotnych i wzywających do powstania dla odbudowania Polski. Te polskie „stowarzyszenia anarchistyczne" po śmierci cara Aleksandra III. nabrały ogromnych nadziei i będą próbować swoje pisma ulotne przemycać do Warszawy przez rozmaite miejscowości graniczne, jak Michałowice, Barany, Gniazdów, Szczakowa i t. d. Ukaz więc zwraca na to uwagę rządów cłowych i nakazuje zabieranie tych pism.

W końcu *Vorwärts* zapowiada, że wkrótce opublikuje inne tajne ukazy rosyjskie.

Berlin d. 9. stycznia.

Wedle półurzędowych *Berl. Neueste Nachr.* cesarz na ostatniem posiedzeniu gabinetu pruskiego jasno wyłożył położenie wewnętrzne i szczególnie serdecznie mówił o stanie rolnictwa.

Dziś odbędzie się tu u ambasadora włoskiego wielki bankiet z powodu zaślubin córki Crispiego. Tutejsza kolonia włoska posłała pannie młodej cenne brylanty, tożsamo książe Bismark i hr. Herbert Bismark posłali cenne upominki.

Konzula niemieckiego w Birmingham, Lindnera wezwał rząd do tłumaczenia się, ponieważ w liście do *Daily Post* wzywał rząd angielski do nakładania ceł na towary obce, a zwłaszcza na niemieckie.

Petersburg d. 9 stycznia.

Preliminarz budżetowy na rok bieżący wykazuje: dochody zwyczajne 1.142,960.000 rubli, nadzwyczajne 2 miliony rubli; wydatki zwyczajne 1.121,000.000, nadzwyczajne 94,200.000 rubli. Niedobór przeszło 69 milionów rubli ma być pokryty z gotowych zapasów kasowych.

Belgrad d. 9. stycznia.

Natalia oświadczyła, że dopóty nie wróci do Belgradu, dopóki w otoczeniu jej syna znajdują się ludzie, którzy mieli udział w jej wydaleniu i ciężko ją obrazili. (Mowa tu zapewne o pierwszym adjutancie króla, pułk. Ciriczu, który do Natalii list grubiański wówczas napisał).

Sofia d. 9. stycznia.

Cankow prosił księcia o posłuchanie, które dzisiaj ma otrzymać.

Madryt d. 9. stycznia.

Corierre de la Sera donosi, iż w kołach handlowych oskarżają posła w Paryżu, Ressmanna, iż wywołał kampanię przeciw Crispiemu w paryskiej prasie.

Konstantynopol d. 9. stycznia.

Sułtan zezwolił na zwołanie kreteńskiego zgromadzenia narodowego, które się od powstania z r. 1889 nie zbierało. Wybory mają być wkrótce rozpisane.

Paryż d. 9. stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby Brisson wybrany został prezydentem 272 głosami na 310 głosujących.

Rada ministeryalna postanowiła wystąpić przeciwko wnioskowi na uwolnienie z więzienia wybranego obecnie deputowanym Ryszarda Gerault.

Paryż d. 9. stycznia.

Ambasador włoski Ressmann odwołany ze swej posady, odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu.

Rzym d. 9. stycznia.

Papież miał prosić cara przez Łobanowa, aby pozwolił biskupom katolickim bezpośrednio znosić się z Watykanem.

W ostatnich wyborach uzupełniających do Izby posłów zwyciężyło 2 ministeryalistów i 4 radykałów. W Rzymie zwyciężył ministeryalista (jak słychać, przy pomocy klerykałów) Ranzi przeciw radykałowi Roseo. W Corleone (w Sycylii) zwyciężył radykał Nostro nad siostrzeńcem Crispiego Bentivenho.

Londyn d. 9. stycznia.

Z Shangaju donoszą: Nadeszły już wiadomości o dwóch zatraconych uczonych podróżnikach francuskich, Grenardzie i Phinsie. Z tych został Phins tuż po wyjeździe z Lhassy (stolicy Tybetu) przez Chińczyków jako rebellant aresztowany i zamordowany. O transporcie Grenarda do Pekinu, prowadzonym przez eskortę chińską, nadeszły wiadomości z d. 10. grudnia.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 stycznia. Według *Presse* udzielił rząd koncesyi na budowę kolei lokalnej Lwów-Kleparów do Janowa.

— **W wiedeńskich kołach finansowych** obiegają na nowo pogłoski o konferencyach grupy Rotszyldowskiej, mających na celu dostarczenie złota dla regulacyi waluty. Nie wiadomo jednak, czy minister Plener dla tej operacyi przeznaczy 4-procentową rentę złotą, czy też poczeka na upełnomocnienie parlamentu do emisyi 3 prc. lub $3^1/_2$ prc. renty.

— **Losy Bodencredit z r. 1889.** Przy ciągnieniu d. 5 b. m. 3% losów wiedeńskiego kred. ziemsk. zakładu, wypuszczonych w r. 1889 padła główna wygrana 50.000 zł. na s. 7843 nr. 5, druga wygrana 2000 zł. na s. 93 nr. 37, a po 200 zł. wygrały: ser. 387 nr. 3, s. 1126 nr. 18, s. 1891 nr. 26, s. 2993 nr. 12, s. 3242 nr. 16, s. 3524 nr. 37, s. 3803 nr. 6, s. 4191 nr. 48 i s. 6307 nr. 16. Losy mające numera od 1—50 seryj 983, 1097, 5082 i 7840 wygrały po 100 zł.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. stycznia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 297·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do 448·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·20 do 101·90. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·80 do 97·50. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los w $41^1/_2$ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·30 do 98·00. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. $4^1/_2$% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·30 do 97·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5·90. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·30 — do 1·34·—. Rubel rosyjski papierowy 1·33·— do 1·34·30. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·—.

Wiedeń d. 9. stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 414·75, węgierski bank kredytowy 502·—, anglobank 185·75, länderbank 283·—, koleje państwowe 401·75, lombardy 106·—, elbethal 274·50, akcye tytoniowe 232·50, alpiny 98·75, renta majowa 100·60, węg. renta złota 123·90, węgierska renta koronna 99·—, austr. renta koronna 100·20, losy tureckie 73·30, unionbank —·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 9. stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250·25 (412·34), lombardy 43·60 (105·72), węgierska renta złota 101.90 (123·98), węg. renta koronna 220·— (133·76). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 9. stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 240·37 (415·76), lombardy 85·87 (106·37), węg. renta złota 101·90 (123·98), węgierska renta koronowa —·— (—.—).

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9. stycznia.

Z powodu stagnacyi, trwającej w handlu zbożowym w Królestwie polskiem, zaczynają obecnie oprócz jęczmienia dowozić stamtąd pszenicę, którą młyny tutejsze po niskich cenach kupują, a w skutek tego pokup na pszenicę krajową zmniejszył się. W tym stanie rzeczy na dzisiejszym targu odbyt na pszenicę w stosunku do zaofiarowania był bardzo słaby, a ceny bez względu na to, że na placach zagranicznych właśnie wczoraj zapanowała znacznie stalsza tendencya, z trudnością zdołały się utrzymać. Zaofiarowanie żyta było mniejsze, dlatego mianowicie celne gatunki nieźle się w cenie trzymają. Jęczmień dość poszukiwany po cenach niezmienionych. W owsie obroty małe po dotychczasowych cenach.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·35 zł., czerwoną nową 7·— do 7·25 zł., żółtą n. 7·— do 7·20 zł., żyto nowe 5·50 do 5·80 zł., jęczmień browarny 6·20 do 6·75 zł., na paszę 5·— do 5·20 zł., owies 5·35 do 5·75 zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. 50—70 zł., biała 70 do 90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów 9. stycznia. Pszenica nowa 6·— do 6·45, stara 0·— do 0·—, żyto nowe 4·90 do 5·20, stare 0·— do 0·—, jęczmień brow. 5·— do 6·—, jęczmień pastewny 4·20 do 4·50, owies stary 0·— do 0·—, owies nowy 4·90 do 5·15, rzepak nowy stacyami 8·— do 9·—, groch 5·— do [illegible], wyka 4·75 do 5·—, nasie i lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, reczka —·— do —·—, koniczyna czer. gal. 50·— do 60·—, rosyjski —·— do —·—, biała 60·— do 90·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 8·— do 9·—, chmiel 20·— do 50·—, konicz szwedzka 45·— do 55·—, spirytus —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 9. stycznia. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·85 do 0·—, pszenica na jesień 7·19, żyto na wiosnę 5·79 do 0·—, żyto na maj-czerwiec 5·93, owies na wiosnę 6·23, kukurudza na maj-czerwiec 6·54.

Wiedeń 9. stycznia. Spirytus kontyngentowy 15·70 do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. stycznia.

Hotel Żorża. Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, J. Wiktor z Czudca, A. Skrzyński z Zagórzan, Wł. Morowski z Oleszy, P. Tyszkowski z Rybotycz, F. Scazighino z Przewoźca, M. dr. Rosenstock ze Skałatu, ks. A. Jasiński z Jagielnicy, dr. W. Krzeczunowicz z Janowic, W. Schmidt ze Skolego.

Hotel Imperial. A. hr. Romer z Krakowa. M. hr. Rey z Przecławia, L. Russmann ze Lwowa, S. Jędrzejowicz z Jesionki, J. Kotkowski ze Stryja, dr. M. Maramorosz z Kołomyi, E. Klemensiewicz z Grybowa, B. Horodyski z Wasylkowic, B. Fassel z Prossnitz.

Hotel Centralny. St. hr. Dunin z Głębokiej, B. hr. Makomaski z Tomaszowa, dr. W. Górka z Rawy, J. Pawlisz z Lutowisk, E. Malina z Równego, J. Hischer z Jarosławia, A. Wittlin ze Stojanowa, K. Chudzik z Bełza, S. Bogd z Wiednia, L. Morawski z Chrnszowa.

Stan powietrza. Cała doba była pogodna.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 756 mm.

Prognoza na dobę d. 10. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek

Średnia temperatura doby pozostanie około — 2°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad śnieg nieznaczny.

Dziś dnia 10. stycznia św. Pawła P. — św. S. S. Mład.

Nadesłane.

([illegible])

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj			2·38	.	.
	.	.	9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3·32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Berhómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerencsa, Miszkolca, Peszta i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

55

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Czarny, aksamitny kołnierz obramowywał szczupłą, różową, przeźroczą twarzyczkę, okoloną jakby wieńcem kaprysnie nisko na czoło spadających jasnych włosów. Na tem tle złotawem otwierały się oczy ogromne, czarne, świecące teraz tym samym tęsknym a szczęśliwym wyrazem, jakim zwrócone do niego rozchylały się usta.

Nigdy tak uważnie, jak dzisiaj, jej się nie przyglądał i nigdy też jej tak bardzo ładną nie znalazł.

Zadumę nad jej urodą przerwało nadejście panny służącej Izy, która zwykle o tej godzinie odnosiła jej nadeszłą pocztę.

— Mam list od Emila — rzekła, przeglądając listy — i od Karli.

Podała Sewerynowi jakąś *Revue* — a biorąc się do otwierania listów, dodała:

— Powiem panu zaraz, co słychać w naszym kraju.

Olsztyński otworzył książkę, zwrócił oczy na pierwszą napotkaną kartkę i pozostał w tej, niby czytającej pozycyi. W rzeczywistości czytał sam w sobie, w tem wszystkiem, co gwałtownie zbudziły w nim słowa Izy, te dwa przez nią wymówione imiona, które go znów razem dochodziły. Kiedy, czytając już list następny, podała mu Iza przeczytany od Karli, nie zauważyła jak zbladł, jak mu pociemniały oczy, zaledwo się dotknął tej zimnej ćwiartki papieru, na której zdawało mu się, że widzi rękę Karli, że się tej ręki dotyka. Przeczytał i odczytał nie długie jej słowa dosyć obojętnej treści, w których Karla najmniej mówiła o sobie, wiele zadawała pytań i kończyła wyrażeniem nadziei, że się może w listopadzie spotka w L. z Izą, gdyż ona będzie tam w przejeździe o tej porze, wybierając się na jesień i zimę na południe.

Seweryn zatopił się w kontemplacyi tego pisma, które dzisiaj wydało mu się, że wygląda tajemniczo, sztucznie, czy kłamliwie. Pismo było do listu podobne, nie zdradzało nic z tege, co piszącą najbardziej i jedynie obchodzić musiało, — o Słuckim nie było w nim wzmianki.

Uśmiechnął się gorzko. Czyż miała pytać o niego? — wszak lepsze i bliższe od Izy samej miała o nim wiadomości!

— Chcesz pan przeczytać list Emila? — przerwała mu Iza i spokojnie, nie wiedząc, jaką burzę roznieca, list mu podała.

W pierwszej chwili zdawało się Sewerynowi, że listu tego w ręku nie utrzyma, że go potarga, podepce i rzuci na pastwę zbliżającej się fali, tak, jakby to chętnie z piszącym uczynił. Wziął go jednak i przeczytał prędzej, łapczywiej, niż to uczynił z listem Karli. Był on długi i naturalnie pisany; Emil zdawał na pozór sprawozdanie ze wszystkich czynności, wyjazdów i rozrywek swoich, zostawiając umiejętnie, jak to od razu zauważył Seweryn, wiele czasu, godzin i dni w jakimś niedbałym, obojętnym półcieniu. W liście parę razy wzmiankowaną była Kępa, ale czy tam już był, czy się dopiero wybierał, to także było tak niejasne, że różnie mogło być tłómaczonem. Przeczytawszy ośm stronnic listu Słuckiego, wyniósł Seweryn wrażenie, nie po raz pierwszy już doznane, ale nad którem nie zastanawiał się dotąd nigdy, mianowicie, że Słucki był szczerze przywiązany do żony. Wiało z tych kartek uczucie ciepłe, serdeczne, którego przeoczyć i nie odczuć nie mógł, uniósł z niego także przeświadczenie, że Emil często, jeżeli nie ustawicznie przebywa w Kępie, i, choć tego w liście nie było, że Karla tego człowieka kochała. Z zawistną zazdrością patrzył na pismo człowieka, który szczęścia tego dostąpił, jej serce zapełnił... myślami jej owładnął... ją posiadł...

Na tę myśl zimny dreszcz przeszedł go od stóp do głowy. Położył list przy Izie, zajętej odczytywaniem swej dalszej korespondencyi, oparł ręce na lasce wbitej w piasek, wsparł na niej twarz i z wejrzeniem zgubionem w dal, zamyślił się. Myśli jak ciężkie chmury osiadały mu zmarszczkami na czole, twarz jego czerwieniała i bladła na przemian, a oczy pozostawały utkwione w jednym i tymsamym kierunku, w którym wspanialsze od morza, jaśniejsze od słońca widniało dla niego to jedno słowo — zemsta.

Od czasu do czasu przymrużał oczy, jak żeby je olśniewało czy przerażało widzenie przyszłe gdzieś z za morza, zbliżające się coraz bardziej do niego, opanowujące go i poczynające już każdą kroplą krwi w żyłach jego płynąć.

Straszna walka powstawała w jego duszy i myślach. Zdawało mu się, że do morderczych zapasów stanęło w nim dwóch ludzi. Jednym z nich był on, jakim był rzeczywiście, a drugim ten, którym się stawał. Teraz już nie twarz ale czoło wsparł na rękach i utonął cały w posłuchu podszeptów tej szatańskiej rozkoszy, jaką mu się wydała zemsta. To pragnienie zemsty nie było dlań nowem; odnajdywał je w sobie jako powstałe już w dalekiej przeszłości, niemal za pierwszem spotkaniem Słuckiego. Odtąd wzrastało ono tylko w miarę, jak wzrastała rozpacz i nienawić. Jeżeli dotąd tego uczucia w myśl, słowa i czyn nie zamienił, jeżeli unikając Słuckiego, uciekał przed nim poniekąd, to widocznie jedynie dla tego, aby mieć czas sposób zemsty swojej wynaleźć i jej zamiarem się nacieszyć.

I znalazł ją. Straszną, okropną, piekielną, jedyną, jaka na to miano zasługiwała i wyrządzoną mu krzywdę pomścić mogła. Ach! jakiejże rozkoszy doznawał. Biło mu serce, tętniło w skroniach na samą myśl tej bliskiej przyszłości, w której stanie przed Słuckim i i powie mu:

Pomściłem się krwawo i przychodzę po nagrodę, którą chcę z twojej ręki odebrać. Zabij mnie, masz do tego prawo, tak jak ja mam już prawo śmierci żądać, ale wiedz przedtem, unoś w dalsze życie to przeświadczenie, że mi zrobiłeś tyle złego, ile ja ci go zrobić zdołałem. Zwróciłeś do siebie serce jedynej kobiety, którą kochałem, zrobiłeś ze mnie nędzarza bez szczęścia i przyszłości. Czy to było twoją jedynie winą, jest obojętnem, tyś był tym, któryś stanął na mojej drodze, tyś tym, którego ona ukochała. Za tyle szczęścia, któreś mi odebrał, za tyle rozpaczy, któreś mi dał poznać, za tyle dobra, któreś we mnie zabił, za tyle złego, któreś we mnie obudził, słuchaj, co zrobiłem! Spotkałem Izę, kazałem jej się pokochać i ją, słyszysz ją — tę, którą kochasz, w którą wierzysz, która jest twoją żoną, twoje imię nosi, jest matką twoich dzieci, zabrałem ci. Wziąłem ją i tak, jak się bezmyślnie zrywa kwiatek rosnący przy drodze, ja ją zerwałem, bez miłości, aby ci módz dziś powiedzieć, że była moją kochanką...

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

LATARNIE powozowe, para złr. 5·— 6·—, 7·50, 10·— i 15·—, latarnie gospodarskie naftowe po złr. 1·50, 2·— i 2·50 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

KOSZULE, kołnierze, mankiety, kalesony, chusteczki, skarpetki, najtaniej u **Pawła Langnera**, Lwów, Halicka 16.

DWA FRONTOWE umeblowane pokoje ul. Teatralna 5. 482

ŁAŹNIA parowa pokojowa w kształcie szafy pomysłu Masiaszewskiego w Wiedniu, osobno parnia, osobno tusz, kociołek ogrzewany spirytusem, zbawienny środek dla cierpiących na reumatyzm itp. jest do nabycia. Adres: Lwów, Podzamcze Ogórkowa 5, I. piętro, drzwi nr. 6. 481

URZĘDNIK bankowy, ukończony prawnik z praktyką sądową, poszukuje zajęcia w godzinach popołudniowych lub wieczornych od godziny 3 po południu począwszy, jako sekretarz, korespondent itp. lub też w kancelaryi bądź adwokackiej, bądź notaryalnej. Bliższa wiadomość w Administracyi pisma. 432

MEDAL SREBRNY na wystawie krajowej za wyroby własne! Fortepiany i pianina poleca najtaniej Karol Marecki, Lwów, Batorego 28. 475

KSAWERY i LUDGARDA BUDKOWSCY udzielają lekcyj tańców salonowych i solowych oraz gimnastyki estetyczno-salonowej w zakresie wyższego wykształcenia fizycznego z szczególnem uwzględnieniem form i zwyczajów towarzyskich. Rynek 12, I. piętro. 483

DO SPRZEDANIA kilkaset sągów drzewa sosnowego (także partyami). Wiadomość z grzeczności w Administracyi *Gazety Nar.* 478

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedyuje Centr. Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.

Stenografija polska
(system oryginalny o regułach niezawikłanych) 60 ct. — **Ćwiczenia** uchwalona a wymowa rodzima 2 ct. — Po księgarniach lub u autora: Suchecki, Wien, II., Fugbachgasse 10. 461

Herbata
z pierwszej ręki, chińsko-rosyjska, po złr 5, 4, 3·50, 3, 2·50 funt. Okruchy aromatyczne po złr. 1·75 i po złr. 1·30 funt, ma na składzie Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany. 485

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę złr. 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . „ 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . . „ 1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W „Bibliotece powieściowej" *Gazety Narodowej*
drukuje się obecnie: **Przeciw prądowi** Waleryi Marénne; opuściły zaś prasę **Nowelle Sewera**: **Pamiętnik Maniusi**, **Na pobojowisku** i **Maciek w powstaniu**; powieści **Pan Wyręba** Graybnera, **Jedyny brat** Heimburgowej i **Bez metryki** Abgar Sołtana.
Prenumerata kwartalna Biblioteki pow. dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* złr. 1·10. Tygodniowo wychodzi 2-arkuszowy zeszyt

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.